GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i oświacie.

№ 88. N. Piekary, sobota 2. Listopada 1889. Rok 2.

„Gwiazda Piekarska" wychodzi co Środę i Sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, u panów agentów jak i dla miejscowych 1 markę; pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl. — Wprost z Ekspedycyi 85 fen.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Ekspedycya „Gwiazdy Piekarskiej" w N. Piekarach (Deutsch-Piekar O/S. per Scharley.)
Za ogłoszenia płaci się od wiersza drobnego lub zajętego miejsca 15 fen. Reklamy 30 fen.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Do Czytelników.

Od 1-go Października, ktoby „Gwiazdę" naszą chciał zapisać sobie, choćby sposobem próby, jeżeli jej dotąd nie czytywał może to uczynić w Ekspedycyi naszej w Piekarach.

Zaś mieszkańcom Bytomia, Rozbarku i t. d. donosimy, że mogą sobie również sposobem próby zapisać „**Gwiazdę Piekarską**" choćby i na miesiące tylko, w mieszkaniu redaktora tejże Gwiazdy **w Bytomiu, ulica Gliwicka Nr. 13.** — Panowie Handlujący, Przemysłowcy i Kupcy, ze względu na zbliżający się czas przedświąteczny — mogą Ogłoszenia swoje tamże, pod adresem jak wyżej, przesyłać do umieszczenia, za które dopiero po wydrukowaniu i przesłaniu rachunku należność uiszczoną być może.

Redakcya.

O dniu Zadusznym.

Historya i pobudki do niego.

Dzień Zaduszny jest dniem poświęconym przez Kościół dla niesienia ratunku duszom w Czyścu zatrzymanym. Modlitwy za umarłych jak w starym testamencie, tak i w Kościele chrześcijańskim od początku już czynione były, i prywatnie, i w czasie Najświętszej Ofiary i w innych modłach. Co się zaś tyczy osobnego dnia poświęconego pamięci zmarłych, to lubo mamy wzmiankę onego już w II-gim wieku u Tertuljana, co także i ś. Augustyn zdaje się wspominać, chociaż z ś-go Chryzostoma wiemy, że na Wschodzie za jego czasów, pamiątkę tę obchodzono w Wielki Piątek, — pomimo tego jednak nie było powszechnej ustawy Kościoła względem dnia takowego, gdyż kalendarze kościelne aż do X-go wieku o dniu tym nic nie wspominają.

Św. Odilon, opat Kluniaceński w roku 998 po wszystkich swoich klasztorach, temu obchodowi pamięci zmarłych, dzień 2-gi listopada, t. j. nazajutrz zaraz po Wszystkich Świętych wyznaczył, jak pisze o tem św. Piotr Damian. Lecz, że praktyka obchodzenia w tym dniu pamiątki zmarłych dawniejszą jest, dowiadujemy się tego z pism Amalaryusza. Święty więc Odilon według niego przyłożył się tylko do rozszerzenia dawnej praktyki. Wkrótce bowiem w Anglji i po innych krajach, a nareszcie i w całym Kościele chrześcijańskim, dzień 2-gi listopada temu obchodowi poświęcony został.

Dnia więc poprzedzającego odprawnją się już załobne Nieszpory; a nazajutrz śpiewa się załobna Jutrznia czyli Wigilje, odprawuje się Msza Wielka i processya po cmentarzu lub po kościele, ze śpiewami i z modłami za dusze wiernych zmarłych.

Tkliwy ten obrządek oprócz tego, że ściąga się do wyjednania miłosierdzia wiernym zmarłym, którzy się jeszcze sprawiedliwości Boskiej za swe przewinienia nie wypłacili, jest i dla żyjących przygodnym; bo jest on właściwie i przestrogą i niejako upomnieniem, abyśmy korzystali z czasu do usprawiedliwienia i wypłacenia się Bogu. za swe winy sobie dozwolonego.

A idąc śladem w ślad z Kościołem naszym świętym na ziemi, wojującym, który w dniu uroczystości Wszystkich Świętych, oddaje cześć Kościołowi w niebie, tryumfującemu, i poleca się jego pośrednictwu i modlitwom, — a znów w dniu Zadusznym swojemi modlitwami i pośrednictwem do Boga wspiera Kościół cierpiący — i stara się jaknajwiększą liczbę dusz przenieść z niego do Kościoła tryumfującego — boć, że Czyściec istnieje jest to artykułem wiary naszej, a wiemy także z nauk Kościoła naszego świętego, że są dusze, które schodząc z tego świata, albo nie miały grzechu śmiertelnego, albo też przez szczerą pokutę dostąpiły jego odpuszczenia, obciążone jednak grzechami powszedniemi; i nie zupełnie zadość uczyniwszy sprawiedliwości Boskiej za grzechy śmiertelne chociaż przebaczone, nie są o tyle doskonałemi i czystemi aby wprost do Nieba pójść mogły. Takie więc dusze pozostają przez mniej lub więcej długi czas w pewnem miejscu, gdzie się z tych pozostałości grzesznych oczyszczają i dla tego miejsce to nazwane jest Czyścem. Kościół więc nasz święty, jakeśmy wyżej rzekli, modlił się zawsze za te dusze, opierając się na słowach pisma Bożego, w którem stoi, że: Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów, to jest od kary za grzechy, jakie w czyścu ponoszą, rozwiązani. Wyłączano od modlitwy tylko takich ludzi, którzy schodząc z tego świata, oderwani byli od jedności Kościoła.

Że zaś obranym jest na uczczenie pamięci zmarłych, jako najwłaściwszy, następujący zaraz po uroczystości Wszystkich Świętych dzień, uczynił to Kościół święty dla tego, aby przez wyprowadzenie wielu dusz w czyścu będących, rozweselić i powiększyć grono błogosławionych duchów, w wigilję tegoż dnia czczonych. Rozważywszy rzecz tę dobrze, pojmiemy, że nie może być nic słuszniejszego, nic bardziej właściwego tej uczynnej miłości bliźnich, która powinna być cechą każdego prawowiernego chrześcijanina, jak gorliwe i skuteczne niesienie ratunku świętym duszom w Czyścu cierpiącym. Boć któż to są ci co cierpią? Nasamprzód są to wybrani Pańscy, którzy po pewnym czasie do Nieba się dostaną; powtóre są to wierni słudzy Chrystusowi, odkupieni najświętszą Krwią Jego, którzy chociaż cierpią teraz, z czasem dostawszy się do Nieba, stokrotnie odwdzięczą się za to co się dla nich dzisiaj czyni; a dalej są to i blizcy nasi krewni, rodzice, dzieci i przyjaciele, dobroczyńcy, siostry i bracia, którzy wyglądają naszego ratunku, którzy mają do niego wszelkie prawo i o który nas proszą z ciemnicy, w jakiej są zamknięci.

„Ojcze mój! Matko moja!" woła do Ciebie to dziecię, które tak kochałaś i tyleś łez po jego stracie wylała—„ach, zlituj się nademną, ja tu doznaję cierpień, wyobrażenie przechodzących, w tym przybytku boleści; wy mnie możecie poratować, nie trudną to dla was rzeczą: jałmużna ubogiemu w tym celu uczyniona; modlitwa zaniesiona na mnie, Msza św. za moję duszę odprawiona, mogą mnie wywieść z tych gorejących płomieni; mogą przyśpieszyć moje wyzwolenie. Czyż obojętnemi będziecie, na tak ciężkie cierpienia moje? Ach! gdy i wy zostawać będziecie w takiej jak ja dziś potrzebie, wstawię się z całego serca do Pana Boga za Wami, jeśli już wtenczas będę w Niebie, aby Was z tych cierpień wyzwolił i na łonie swojem jak najprędzej umieścić raczył."

„Synu mój! córko moja! woła znowu ten Ojciec lub Matka, pogrążeni w płomieniach Czyścowych, miejcie litość i zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie się nad temi, którym tak wiele zawdzięczacie, którym po Bogu winniście i życie i to co na ziemi posiadacie. Niech nasze jęki poruszą serca wasze; poratujcież nas ciężko strapionych. Nie wymagamy od Was nic nadzwyczajnego: tylko uczynków miłosierdzia, modlitw i pamięci o nas przed Bogiem. Co dla nas zrobicie, to Wam Pan Bóg i na tym jeszcze świecie, na którym żyjecie — i następnie w Niebie nagrodzi."

Otóż dla pobudzenia nas do spełnienia tego obowiązku, Kościół św. przez obrzędy w dniu Zadusznym, przez te wszystkie Msze św. za dusze zmarłych, przez to Nabożeństwo żałobne, przez ten Katafalk urządzony na środku kościoła, stara się nam przypomnieć i rozbudzić w sercach naszych należną o duszach tych zmarłych pobożną pamięć, a szczególniej o najdroższych nam osobach etc. etc.

Tyle na dziś. W następnym numerze wspomniemy jeszcze nieco o tym obowiązku itd.

Zgon Ojca Damiana.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć Nr. 56.)

Ojciec Damian był zawsze zajęty i nadzwyczaj uczynny; od Mszy świętej, którą odprawiał wczas rano, aż do chwili, dopóki cała jego trzódka nie udała się na spoczynek, pracował niezmordowanie. Białe chatki tamtejsze powstały wszystkie pod jego kierownictwem; przy budowie ich pracował zwykle osobiście. Miłą kapliczkę, jaką zastał był w zakładzie, rozszerzył znacznie przez dodanie naw bocznych i przyozdobił pięknem malowaniem. Tam odbywał codzień Najświętszą Ofiarę, nauczał dzieci i załatwiał wszelkie duchowne czynności.

Czterdzieści sierot pozostawało pod bezpośrednim jego nadzorem, a za jego staraniem powstały obszerne domy dla sierot, z długiemi sypialniami; dziewczęta zaś uczyły się szycia i robót domowych pod okiem doświadczonych i zdolnych nauczycielek. Duchowne potrzeby je-

go owieczek byłyby aż nadto wystarczyły do całkowitego zabrania czasu niezmordowanemu temu kapłanowi.

W niedzielę i Święta odprawiał Sumę i miewał kazania w Kalawao; następnie musiał spieszyć do Kalaupapy, by tam odbyć te same święte czynności. — Wracał wreszcie na nowo do Kalawao na Nieszpory, błogosławieństwo i naukę katechizmową. Wszystkiego jeszcze nie dość mu było, bo po dopełnieniu tych czynności, śpieszył znów do Kalaupapy, gdzie spełniał te same święte funkcye, a przyszedłszy o zmroku do domu, zajmował się sprawami domowników, przyrządzał sobie posiłek i nocleg. I tak bywało co Niedziela i każde Święto.

Czem on już nie był! Oto lekarzem duszy i ciała, rozjemcą sporów, sędzią, nauczycielem; cieślą, stolarzem, malarzem, ogrodnikiem, kucharzem, a nawet — i to bardzo często — dozorcą trupów i grabarzem! Dużo czasu upłynęło, zanim mu pomocy udzielono. Pogrzebał przeszło 2000 trędowatych; bywało, iż gdy się zajmował jednym konającym, czekało na niego dwóch lub 3-ch równocześnie.

Taki to żywot wiódł Ojciec Damian; przed swoją śmiercią doznał on jednak niezmiernej pociechy, większej od widoku kościołów, szkół i domków, których był założycielem. One były tylko zewnętrznemi symbolami zmiany życia owieczek jego; lecz on miał niezbitą pewność, że dzieło jego nie zaginie i że będzie się dalej pomyślnie rozwijało po jego śmierci.

Siedmioro wybranych mężczyzn i kobiet udało się dobrowolnie na to straszne wygnanie. A byli to: dwaj księża, dwaj bracia zakonu i trzy siostry franciszkanki. Oni to podjęli się prowadzić dalej rozpoczęte przez O. Damiana dzieło. Obecnie wyjechała do nich i pewna dama angielska, panna Flavin z Liverpoolu, która umyślnie w tym celu uczęszczała na medycynę i odbyła praktyczny kurs pielęgnowania chorych. Przykład jednej odważnej duszy działa skutecznie i wydaje owoce. Nietylko katolicy ale i protestanci, szczególniej w Anglji, nie mają dosyć słów do wypowiedzenia o heroicznej cnocie O. Damiana. Biskup anglikański, Clifford, odwiedził na krótki czas przed śmiercią naszego misyonarza, a polecając się jego modlitwom, ogłosił w gazetach opis tego, co widział własnemi oczyma. A gdy przyszła wieść o śmierci O. Damiana, wszystkie angielskie i amerykańskie dzienniki, pośpieszyły donieść o tem zdarzeniu i wypowiedziały dlań wysokie pochwały.

Jeden z predykantów (kaznodziei) londyńskich, pastor Chapmann, ogłosił publicznie na kazaniu składki na Misye w Molokai, zaznaczając heroiczne (odwagi pełne), poświęcenie Misyonarzy katolickich.

Uroczystość zaślubin greckiego następcy tronu, księcia Konstantego z księżniczką pruską Zofią.

W sobotę po południu cesarsko-niemiecka eskadra stanęła w porcie pirejskim. Grecka para królewska, poprzednio już umyślnym pociągiem udała się z Aten do Pireu wraz z księciem Walii i następcą tronu greckim i na pokładzie parowej barki przypłynęła do jachtów cesarskich.

Powitanie pary cesarsko-niemieckiej z królewską parą grecką, było bardzo serdeczne.

Statki greckie i zagraniczne stojące w Pireu, biły na cześć dostojnych gości salwy armatnie. Nasamprzód wylądowała świta cesarska, następnie członkowie rodzin panujących, których licznie zebrana publiczność witała okrzykami radości. Prezydent ministrów greckich p. Trikupis miał mowę powitalną, poczem z kolei i burmistrz miasta Pireu przemówił w imieniu obywateli.

Po wzajemnem przedstawieniu obustronnych świt, cesarz Wilhelm z królem greckim Jerzym, przeszedł wśród dźwięków niemieckiego hymnu narodowego przed frontem straży honorowej.

Następnie umyślnym pociągiem udali się członkowie rodzin panujących do Aten, gdzie na peronie kolejnym burmistrz ateński, powitał ich w otoczeniu władz na czele niezliczonych tłumów ludności, wydających okrzyki radości i zapału.

Cesarz Wilhelm miał na sobie mundur I-go pułku gwardyi, łańcuch orderu czarnego orła i wstęgę wielkiego krzyża orderu Zbawiciela.

Król grecki prowadził cesarzową niemiecką, a cesarz Wilhelm królową grecką.

Po zwykłych ceremoniach członkowie rodzin panujących wsiedli do czterokonnych dworskich pojazdów. W pierwszej karecie zasiadł cesarz Wilhelm z królem i królewiczem greckim; w drugiej cesarzowa Wiktorya Augusta z królową grecką, księciem Henrykiem pruskim i ks. Waldemarem duńskim. Trzeci pojazd wiózł księcia Walii, synów jego i cesarzewicza rosyjskiego.

Wieczorem tegoż dnia odbył się świetny korowód z pochodniami na cześć niemieckiej pary cesarskiej. W orszaku wzięły udział korporacye, cechy i oddziały wojska — razem było około 5000 pochodni i lampionów.

Napływ ludu był ogromny, a i cudzoziemców przybyła do Aten moc wielka.

Nazajutrz, w niedzielę rano, rozpoczęła się już uroczystość zaślubin. Wjazd orszaku ślubnego do katedry był wspaniały. Salwy armat dawały znać o przybyciu członków rodzin panujących. O pół do 10-tej w katedrze zebrali się dostojnicy dworscy i państwa; członkowie świt, deputowani greccy, jenerałowie i t. d.

Przed katedrę zajechały pojazdy dworskie. Cesarzowa niemiecka Fryderykowa w pierwszym wraz z księciem Walji; w drugim cesarzowa Augusta Wiktorya z królową duńską — w trzecim cesarz Wilhelm z królem duńskim. Król grecki z następcą tronu, jechali konno po obu stronach galowej karety, w której się znajdowała królowa grecka wraz z panną młodą, księżniczką Zofią.

W katedrze według rytu greckiego odbyły się najpierw uroczyste zaręczyny, a następnie zaślubiny. Aktu tego dokonał naczelny metropolita Germanos.

Po ukończeniu obrządku odbyło się rytualne trzykrotne obejście w koło ołtarza, poczem orszak ślubny w tymże samym porządku wrócił na zamek królewski, gdzie się odbyło pobłogosławienie nowożeńców.

Po odśpiewaniu pieśni choralnych, kończących ceremonie kościelne, nastąpił wjazd uroczysty nowożeńców do pałacu księcia następcy tronu.

W czasie ceremonii zaślubin, w greckiej katedrze, cesarzewicz rosyjski i książę Henryk pruski, trzymali korony nad głowami królewicza greckiego i księżniczki Zofii.

Obrządek trwał blisko całą godzinę.

KALINA

POWIASTKA

napisała

J. Ż.

(Dalszy ciąg.—Zobaczyć Nr. 86.)

Kiedym ją poraz pierwszy zobaczyła pod strzechą słomianą, krew z mlekiem mieniła się wtedy na jej ślicznych jagodach. Wysoka i prosta jak brzozka, wesoła jak koza młoda, niewinna jak baranek, a dobra jak święta na obrazku, miała głos podobnie jak twój dziewczęko, prosto do serca idący, a śpiewała niby skowronek dzień cały kwiatom, ptakom, a często i panu Bogu w kościele. Po latach wielu śpiewała jeszcze piękniej, ale już nie ptakom leśnym, nie kwiatom, polnym, nie dobremu Bogu, ale ludziom w wielkiem mieście, w ogromnej izbie bez okien, którą teatrem zwano. W tej wielkiej izbie prawie codzień wieczorem, po skończeniu jej pieśni na pamięć wyuczonych, obsypywano ją kwiatami, klaskano z radości w dłonie, dawano jej sygnety, sznury pereł i korali. Książęta wprawdzie u jej nóg nie klękali, bo ona tego nie chciała, ale najwięksi panowie jakby przed królową możną, z poszanowaniem głowę schylali. Raz, kiedy w karecie wracała z owego teatru do mieszkania swego, piękni, młodzi panowie odprzęgli od powozu konie, i mimo oporu pięknej pani, zawieźli ją sami do domu. Idący ulicą powiewali chustkami i jeszcze do karety kwiaty wrzucali. Patrzałam własnemi oczami na te dziwy niby czary w bajce. Po tym nadmiarze szczęścia, uwielbiana śpiewaczka zachorowała niebezpiecznie. W czasie jej ciężkiej choroby, drzwi jej mieszkania kilka tygodni w prawdziwem były oblężeniu. Wkrótce odzyskała zdrowie, ale na zawsze cudowny swój głos utraciła; a z nim oklaski, wianki, kwiaty, perły, sygnety, korale; przestali nawet schylać przed nią jako przed królową głowy; a kiedy przed tem drzwi jej mieszkania nie zamykały się prawie, teraz droga do jej domku prowadząca, gęstą trawą porosła, kwiaty i wieńce pożółkły, powiędły, i nic z dawnego blasku i głośnej sławy nie zostało, prócz żałosnych wspominek i łez niczyją ręką nie otartych.. a! został jej grób ukochanego na wioskowym cmentarzu, dawno chwastem i cierniami porosły. Kalino! prawiła dalej Babusia, głaszcząc pieszczotliwie jasne włosy dziewczęcia, to szczęście krótkotrwałe, jakie uczonym śpiewem uzyskała sobie piękna śpiewaczka, zowie się, jak go w wielkich miastach nazywają, sławą. Ta sława nie może żyć inaczej, tylko obsypana kwiatami, oklaskami głośnemi, obdarowana złotem, perłami, pochwałami ludzkiemi, umiera, kiedy jej, tej strawy ocukrzonej zabraknie.

— A więc ta pani umarła? pytała Kalina.

— Tak, umarła, dla własnego szczęścia i świata.

— A w chacie, żyłaby dotąd Babusiu złota?

— Żyłaby szczęśliwa gołąbko moja, a śpiewałaby do grobu, przez samego tylko pana Boga nauczona, kwiatom, ptakom, swojej dziatwie, ukochanemu, i Bogu.

— Oj! pilnujmy naszej Kaliny, mówiła nazajutrz Babusia do męża, by nam jej źli ludzie nie urzekli.

— Dopóki rodzinna strzecha miłą jej będzie, dopóki nie przestanie pieścić swoich gołąbków, kóz białych, krówki ulubionej, a nad to wszystko kochać modlitwy do Najświętszej Panny, po nad jej białem łóżeczkiem zawieszonej, dopóty niewinna i wesoła w chacie pozostanie.

— Wyście dużo na świecie widzieli i złe i dobre, pokażcie więc dziewczynie gdzie lepsze, poczciwsze szczęście mieszka, czy tu? mówiła staruszka wyciągając drżące ręce po nad ziemią umajoną, w pełni blasku słońca; czy tam? za górami, daleko, skąd z taką wielką żałością w sercu, wróciła pod opuszczoną strzechę biedna matka Kaliny.

— Do rodzinnej, słomianej strzechy, przywiąże ją na zawsze to piękne chłopię młode, mówił Dziaduś uroczyście, ukazując spojrzeniem Babusi ślicznego chłopaka, szybkim krokiem zbliżającego się do chaty.

Było to prawdziwie chłopię nasze, rumiane, ogorzałe, z ciemnym włosem, niebieskiem okiem słowianina, w którem miga nieco tęsknoty, niby za czemś utraconem, czy niedoścignionem.

W ruchach jego swoboda, w uśmiechu szczęście ciche, na czoło zabłądził wyraz inteligencyi, bo w wejrzeniu młodego prócz tęsknoty, tli iskierka twórczej siły, którą po naszemu geniuszem zowiemy.

— Śpi Kalina? pyta głosem przyciszonym, rzucając okiem w uchylone chaty okienko, do którego przez zwoje liści i różowe gruszy kwiecie, co się lekko nad niem pochylają, zaglądać poczynają jaskrawe zwoje promieni.

Przez to wpół uchylone okienko, wypływa na złotym, rannym promieniu, piosnka świeża jak powiew majowy, niosący z łąk zielonych armaty barwinku, macierzanki, konwalii.

Chłopiec przykłada do ust czerwonych jak koral fujarkę, i wtoruje piosnce dziewczyny.

Nuty piosenki płaczą się mroczo, z przeciągłemi jak wspomnienie z lat dziecinnego wieku tonami fujarki, jak promień złoty, tonący w błękitnych falach przezroczystej wody.

Przycichły tony fujarki, umilkła piosnka młoda, a wśród wiosennej, błogiej ciszy, której nie mąci miłe pszczółek brzęczenie, wychyla się z okienka śliczna dziewczyna, w śnieżystej koszuli, w zielonej spódniczce, garnąc ku sobie gałęzie kwieciem obsypane.

Nietylko chłopiec młody, ale i Dziaduś i Babusia patrzą z rozkosznym uśmiechem na uroczą dziewczynę.

Uśmiecha się ona do nich również wesoło, po chwili z radosnym okrzykiem przypada do nóg ukochanej Babusi i Dziadusia.

Upieszczona uściskami, zbiega wkrótce na dolinę.

Dążą za nią białe baranki i kozy, ulubiona krówka z dzwonkiem i czerwoną wstążką na zgrabnej szyi, podąża i chłopiec młody, pędząc wołki na paszę.

Słońce wzbija się coraz wyżej, już w samym środku nieba króluje, oblewając całym zwojem promieni murowaną kaplicę wśród lasu. (D. c. n.)

Przegląd polityczny.

Parlamentowi niemieckiemu przedłożono memoryał, dotyczący długów rzeszy niemieckiej. Francya zapłaciła po wojnie francuzko-niemieckiej Niemcom 5 miliardów franków kosztów wojennych. Suma ta wystarczyła na pokrycie kosztów wojny i długów, zaciągniętych przez związek północno-niemiecki, lecz już w roku 1876 nie pozostało z niej nic oprócz funduszów rezerwowych na osobne cele. Od czasu tego wzrastała imienna wartość wydanych przez rzeszę niemiecką obligacyi z każdym rokiem. Dnia 31 marca 1877 r., wynosiła ona tylko 16,300,000 lecz już roku następnego wyniosła 72,203,600, a 1879 r. 860,700, 1880 r. 218,057,600, 1882 r. 319,239,000,

1838, 1885 r. 410,000,000, 1888 r. 721,000,000, a 31 marca 1889 roku 883.755,200 marek.

Do połowy miesiąca października r. b. podniosła się suma ta do 974,898,300 marek i to z powodu wydania w drugim kwartale 1889 r. obligacyi w imiennej wartości 46.595,400 m., a następnie w trzecim kwartale b. r. obligacyi w wartości 44,547,400 marek. Do 31 marca b. r. wydano już uprzednio obligacyi rzeszy w wartości 61,068,000 m., tak, że w roku 1889 wydano w ogóle obligacyi w wartości imiennej 152,211,700 m. W ogóle wydano do połowy b. m. starszych 4 procentowych obligacyi w wartości imiennej 450,000,000 m., a $3^1/_2$ procentowych obligacyi, w wartości 524,898,300 m.

Na postawie ustaw pożyczkowych, uchwalonych już podczas zeszłej sesyi parlamentarnej, przysługuje rządowi jeszcze w bieżącym miesiącu prawo zaciągnięcia pożyczki w wysokości 257,096,956 m. i to na cele armii, a głównie z powodu zmiany ustawy o służbie wojskowej. Dodając do tego powyżej wyszczególnione 974 898,300 m., doczekamy się prawdopodobnie już w miesiącu listopadzie r. b. przeszło miliarda długu, a do 1 kwietnia 1891 r. więcej niż półtora miliarda, ponieważ, jak wiadomo, nowa ustawa pożyczkowa żąda dalszych marek 266,789,307 i to znowu na wojsko i marynarkę.

Dnia 31 marca 1887 r., t. j. na początku bieżącego peryodu ustawodawczego wynosiły długi rzeszy „tylko“ marek 486,201,000 tak, że ogromny wzrost długów o miliard przypada właśnie na czas bieżącego perjodu ustawodawczego.

Do summy powyższej nie zalicza się banknotów rzeszy w wysokości 130 milionów marek, za które odpowiada skarb w momencie złotej, złożony w Szpandawie, w wysokości 120 milionów marek.

„Kto ma ochotę, tak oświadcza p. Richter w „Freis. Ztg.“, ten może w dniach najbliższych obchodzić uroczystość narodową na cześć faktu, że szczęśliwie doprowadziliśmy do miliarda długów cesarstwo. Niechaj żyją miliardy następne!“

Niemcy. Tegoroczne zebranie członków zarządu i delegatów towarzystw lokalnych ogólnego niemieckiego związku włościan odbędzie się 16 i 17 listopada w Berlinie.

— Rada związkowa ukończyła obrady nad ustawą przeciw socyalistom. Ustawa ta będzie przedłożoną parlamentowi.

Rosya. W sprawie układów Rosyi z Rzymem donoszą następujące szczegóły: Prekonizacya rzymsko-katolickich Biskupów została odroczoną z powodu śmierci J. E. metropolity Gintowta. Ten ostatni zmarł w chwili, gdy układy, prowadzone przez p. Izwolskiego, były już na ukończeniu. W tych dniach jednak ma być podpisaną ugoda i Biskupi zostaną zamianowani.

— W granicach państwa rosyjskiego znajduje się 12 dyecezyi, z których 5 należy do mohylowskiej, a 7 do warszawskiej metropolji. Arcybiskup warszawski korzysta jednak tylko z tytułu (?), a zarząd sprawami kościoła katolickiego w Rosyi, należy do Arcybiskupa mohylewskiego, prezydującego w kolegium. Jako kandydatów na metropolią mohylewską wymieniają: ks. Arcybiskupa Popiela (który jednakże zrzeka się), dalej ks. prałata Symona, rektora akademii i ks. prałata Dowgiałłę, obecnego administratora dyecezyi mohylewskiej.—Wakujących stolic biskupich jest 5.

Francya. Na ostatniej radzie ministeryalnej w Paryżu podpisał prezydent Carnot dekret, zwołujący Izby na 12 listopada r. b. — Dziennik paryzki „Figaro“, który zresztą wysyła na świat bardzo często nieprawdziwe wiadomości, podaje, iż Anglia przystąpiła do ligi pokojowej, a równocześnie zawarto i podpisano traktat zaczepno-odporny między Anglią a Włochami.

Włochy. Do Watykanu nadeszło mnóstwo petycyj i memoryałów od zagranicznych biskupów i od zgromadzeń duchownych, aby Ojciec święty otworzył na nowo i ukończył przerwany w 1870 roku sobór watykański. Odpowiedziano, że w teraźniejszych warunkach Stolicy Apostolskiej jest to zupełnem niepodobieństwem. Niektórzy mniemają, iż w razie gdyby Papież Rzym opuścił i za granicę wyjechał, sobór mógłby się zebrać niebawem w Hiszpanii, albo w Awinionie; ale należy pamiętać, że Leon XIII-ty opuści wieczne miasto jedynie w razie wojny, która z trudnością dałaby się umiejscowić o byłaby sama przez się przeszkodą do zebrania się gdziekolwiek bądź Soboru powszechnego.

Anglia. Z Londynu donoszą, że stan zdrowia następcy do tronu angielskiego budzi groźne obawy. Podróż jego do Aten podjęta, była wbrew radom lekarzy, którzy skutkiem nieuniknionych trudów podróży — obawiają się złych następstw.

— Pomiędzy robotnikami portowymi w Bristolu, w Anglii, wybuchło bezrobocie: około 1000 robotników zawiesiło pracę.

Wiadomości z blizka i z daleka.

Piekary, 29-go października.

Skutkiem ostatniej niepogody i deszczów drogi mamy bardzo złe. Błota moc. A co gorsza wieczorami np. u nas w Piekarach ciemno, że jeden drugiego uderza sobą. Przytem kupami nagromadzone błoto na bokach drogi, sprawia, jak to wczoraj byli świadkami, że powracający z roboty górnik padł jak długi, szczęściem że nie złamał sobie ręki lub nogi. Byłoby bardzo do życzenia, ażeby panowie właściciele domów, ze względu na swoich mieszkańców, pourządzali każdy przed domem swoim latarnię, — a złemu na razie by zaradzono.

— Karty wolnego przejazdu dla dzieci szkolnych kolejami żelaznemi mogą być użyte dwa razy dziennie jeżeli w szkole, do której dzieci jeżdżą jest nauka popołudniowa, a pociągi tak chodzą, że dzieci te mogą przybyć na obiad i po obiedzie znów wrócić do szkoły. Tak rozporządził minister.

— Przy jakichkolwiek zebraniach publicznych zbieranie pieniędzy na wystawione talerze celem pokrycia kosztów za salę i światło, uważane być mają za kolekty zależne od pozwolenia policyi. — Tak zawyrokował ostatecznie kamergerycht berliński w sprawie zebrania stolarzy w Lignicy. Stolarzy tych urządzających składkę wzięto do odpowiedzialności i skazano ich na karę policyjną; apelowali, ale nie wygrali sprawy ani w sądzie ławniczym, ani w karnym, ani w trzeciej instancyi. Wolno tylko zbierać kolekty w kółkach zamkniętych i w kościołach.

Rozbark. W piątek zeszłego tygodnia wydarzył się znów smutny wypadek górnikowi niejakiemu Krawczykowi. Pracował on w niskim pokładzie kopalni węgla „Heinitz.“ Naraz, było to wieczorem około 8-mej godziny, obrywa się kamień z góry i spada na niego, trzaska mu głowę i krzyże tak, że ledwo żywego wydobyto na wierzch, poczem odniesiono go do lazaretu knapszaftowego.

Bytom. Straszne nieszczęście skutkiem wybuchowej materyi spotkało we wtorek o godz. wpół do 5-tej górników: Maciejczoka i Masztalerza z Nowego Bytomia, zatrudnionych w pobliżu Rozbarku. W szybie na 4 metry głębokim urządzonym był dół, w którym przed kilku tygodniami cztery skrzynie dynamitu zachowano. Otóż we wtorek poruczono wyżej wymienionym górnikom zrobić porządek w tym dole. Jeden więc z nich potrącił szufłą o jakiś twardy przedmiot, przy którym znajdowała się materya wybuchowa, która też tej chwili eksplodowała i znajdująca się tamże bołdę z ziemią zrównała. Masztalerzowi, ojcu 3-ga nieletnich dzieci, eksplozya ta połowę piersi z kadłubem, a także i głowę od korpusu ciała oderwała. Maciejczok zaś, samotny jeszcze człowiek, zasypany zupełnie jak się domyślać należy w tym 4 metry głębokim szybie. Dotąd bowiem gdy nam tę wieść doniesiono (środa wieczór), jeszcze go nie znaleziono. Szyb ten czyli właściwie szybik leży w polu należącym do kopalni Cecylii.

Królewska huta. Ks. Nikel, Iszy wikary przy kościele św. Jadwigi i nauczyciel religii przy tutejszem gimnazyum, został powołany na posadę nauczyciela religii przy gimnazyum w Głupczycach.

Mysłowice. Jak słychać, to hr. Henkel-Donnersmark zamierza w dobrach dzieckowskich nabytych przez niego stawiać fabrykę szamotową i kilka wapienników, oprócz tego ma także kolej konna z tamtąd aż do dworca w Brzeziuce być urządzoną. Przez to znalazłoby wiele ludu zatrudnienie w tej stronie dotąd jeszcze pustej. — Przez urządzenie przystanku w Wielkim Chełmie wyświadczono podróżującym z tamtej strony wielką wygodę.

— W kopalni „Gische“ zasypały gornika Franciszka Pykę z Jaworza węgle i potrzaskały mu nogi.

Stary Bieruń. Listowy Pudalik i jego małżonka obchodzili w tych dniach rzadką bardzo uroczystość bo dyamentowe wesele. Pan młody który liczy lat 91 jest już prawda słaby i zachorzały ale za to żona jego licząca 81 lat najlepszem cieszy się zdrowiem i czerstwo jeszcze zupełnie wygląda.

Pszczyna. W Zgoniu, wsi położonej w tutejszem powiecie, poparzył się dnia 26-go Października 3-letni chłopiec tak niebezpiecznie, że wskutek wielkich boleści zaraz umarł. — W Niem. Wiśle wydarzyło się niedawno przy ścinaniu dębu nieszczęście. Drzewo runęło bowiem na zaprzęg oberżysty Bobrka. Jeden koń został na miejscu zabity, drugi został zraniony. Parobek odniósł ciężkie uszkodzenia.

W Oleśnie wydarzył się w tych dniach na polowaniu smutny wypadek. — Leśniczy Knetsch został postrzelony od stojącego obok niego sąsiada — i strzał padł tak nieszczęśliwie, że jedno oko zaraz wypłynęło — drugie zaś znacznie uszkodzonem zostało. Przywołany doktor nie podjął się operacji tylko odniósł pacjenta do kliniki ocznej w Wrocławiu — Podobno mało jest nadzieji, żeby Knetsch przy życiu utrzymanym został.

Franciszek i Jan.

(Dokończenie, — Zobacz Nr. 87)

Franciszek: Mówilem zeszłym razem, że na imienię nieco o odpustach, jakie zyskują członkowie Różańca ś-go. — Otóż odpustów dostępujemy: 1-szy, wpisując się do Różańca ś-go; 2-gi, w pierwszą i drugą Niedzielę każdego miesiąca; 3-ci, w uroczystość 15-tu tajemnic; 4-ty, kto bywa na procesyach brackich, które się odbywają w pierwszą niedzielę każdego miesiąca; 5-ty, kto z bractwa odmówi w którymkolwiek dniu cały Różaniec N. Panny Maryi; 6-ty, kto odmawia każdy tydzień cały Różaniec N. Panny Maryi raz w życiu, i w godzinie śmierci; 7-my, we wszystkie uroczystości świętych kanonizowanych Zakonu Kaznodziejskiego, jako też błog. Sadoka i towarzyszy jego; 8-my, w Najświętszej Panny dnie, w których odpusty stacyonalne się dostępują, ze Stacyi Rzymskich, można ich dostąpić w 21 dniach w roku, a w 62-ch dniach niezupełne odpusty. — Nie można tu wszystkich wyliczyć odpustów, bo oprócz tych odpustów każdy członek Różańca ś-go jest uczestnikiem wszystkich zasług całego Zakonu kaznodziejskiego i wszystkich dobrych uczynków, które po całym świecie przez współbraci i siostry wykonane bywają. Powtarzam więc jeszcze raz, że my nie dostępujemy tych odpustów, aniśmy uczestnikami tychże zasług.

Anna: Nie rozwódźmy się tak daleko; dobrze uczynisz gdy dasz tę Książkę wydrukować, boć ona każdemu potrzebna, jak to Szanowny Korespondent z Radzionkowa nadmienił, że gdyby poznał dokonale to święte Bractwo to i on by może posłuchał głosu Najśw. Panny Maryi: „Wzywaj wszystkich do Różańca św. i t. d.“ toby i on miał to szczęście iść ze świecą na ofiarę, a może się też doczekamy że będziemy przyjęci według przepisu do tego świętego Bractwa.

Franciszek: Ale cóż kiedy ja ubogi, a tu potrzeba pieniędzy choćby na papier, a śmierć niedaleko, ale radbym oglądał mojemi oczami jeszcze nas wszystkich przyjmujących to święte Bractwo — ale za pomocą Boską może przyjdzie do tego, bo nasz Ksiądz Kurator, Proboszcz z kościoła świętej Jadwigi, będzie pisać do Ojca św. o przywilej poświęcania Różańca św. i t. d.

Jan, Anna, Marta, z Bogiem.

Franciszek: z Panem Bogiem. — Do widzenia.

Do widzenia..

Żegnam was lube urocze czasy,
Wy barwne łąki, zielone lasy,
Niegdyś z radością witałam was!
Nadeszła jesień: czas do rozstania,
A smutno odejść bez pożegnania,
Więc do *widzenia!* dziś żegnam was!

* * *

Tak, do *widzenia*, kwiateczki strojne,
Schowajcie główki, śpijcie spokojnie,
Póki nie zbudzi was wiosny czas!
Wy bujne zboża, trawy i zioła —
Do odpoczynku Jesień was woła,
Więc do *widzenia!* — dziś żegnam was!

* * *

Bywajcie zdrowe ptaszki! w jesieni,
Tęschno mnie będzie bez waszych pieni:
Pusty tu bez was zostanie las!
Szczęśliwej drogi w zamorskie kraje —
A wróćcie spiesznie w ojczyste gaje.
Więc do *widzenia!* dziś żegnam was!

* * *

Żegnam was, żegnam urocze chwile,
Wy gaje, ptaki, kwiaty, motyle! —
Zobaczę kiedy was jeszcze raz?
Toć i mnie także raz jeszcze czeka
Chwila rozstania, — droga daleka,
Czyż do *widzenia* dziś żegnam was?

K. B.

Rozmaitości.

*** Czy zwierzęta rozumieją się?** Do augsburskiej „Abend Ztg.“ piszą z ingolstadt w Bawaryi: Donoszą nam o wypadku, który stwierdzić mogą naoczni świadkowie. Dwa konie należące do pewnego oficera, stoją w stajni zupełnie obok siebie. Jeden z tych koni otrzymuje we dnie i nocy grubą warstwę podściółki; drugi zaś tylko w nocy, aby nie jadł za dużo słomy. Stajenny zdziwił się też nie mało, gdy przez kilka dni z rzędu w przedziale drugiego konia znajdował we dnie źdźbła słomy.

Ponieważ codziennie rano wymiatał starannie słomę z tego oddziału, zjawiska powyższego nie umiał sobie zrazu wytłomaczyć. Postanowił zatem rzecz tę zbadać. Patrzył więc pilnie przez okno na to, co się dzieje w stajni; wkrótce spostrzegł, jak pierwszy koń przez kratę przerzucał drugiemu słomę, którą drugi chciwie chwytał. Ilekroć razy oba konie dostały słomy, zjawiska tego nie można było zauważyć. Czy pierwszy koń podawałby słomę swemu sąsiadowi, gdyby nie wiedział, że ten jej pragnie? Zdaje się zatem, że zwierzęta mają jakiś sposób porozumiewania się pomiędzy sobą, czego przyrodnicy dotąd nie zbadali.

* **Szybko spełniony warunek.** W Wiedniu wpadł do jednego z rzeźników jakiś wędrowny czeladnik i skradłszy dwie kiełbasy, począł uciekać. Dogonili go przechodnie i zażądali, aby się tłomaczył. Uczynił to czeladnik, twierdząc, że tylko szalony głód popchnął go do tej kradzieży. Ponieważ tłómaczenie to miało cechy prawdopodobieństwa, więc powiedziano mu, że puszczą go, jeżeli wypełni jeden warunek, mianowicie, jeżeli w obecności publiki zje owe kiełbasy. Warunek, przy porządnej wielkości tych kiełbas niezbyt łatwy, został jednak spełniony z zadziwiającą szybkością.

* **Jako najpewniejszy** środek na utrzymanie piękności ciała, wskazała swego czasu sławna piękność Francuzka Ninon de Lanclos pewnej damie: oto wielką miednicę, dzbanek z czystą wodą i kawałek flaneli. Ninon de Lanclos umarła w podeszłym wieku, będąc piękną do końca życia, a nie używając żadnych środków aptecznych.

Z literatury: „Światło“, pierwsze pismo ilustrowane dla ludu, wychodzi nakładem „Wydawnictwa Katolika“ w Bytomiu na G.-Sz. (Beuthen O.-S.) trzeci rok, w miesięcznych zeszytach po 4 arkusze druku. Zeszyt 11-ty wyszedł i zawiera: Powieści, rozprawy, opisy: Szczęście na wsi. Powieść I. A. Łukaszkiewicza (ciąg dalszy). — Grzechy Anglii względem ludu Irlandzkiego (dokończenie). — Żebrak przy kościele św. Rocha. Zdarzenie prawdziwe. — Z podań ludu polskiego. — Obrazy historyczno-przyrodnicze z świata roślinnego, (ciąg dalszy). — Dowcipny chłop. Opowiedziane podług podania ludu. — Wiersze: Dziaduś. — Zdania i myśli. Trzech budrysów. Ballada litewska. Ryciny i objaśnienia do rycin: Kościół na Skałce w Krakowie. — Czarnogórcy. — Wulkan Etna. — Pantera afrykańska. — Gospodarstwo.—Rozmaitości.— Fraszki. — Zagadka. — Rozwiązanie zagadki ze zeszytu 10-go. ☛ Zeszyt pojedyńczy kosztuje 35 fen.

— Do dzisiejszego Numeru dołączonym jest Nr. 21 **„Przyjaciela Domowego“**.

Ceny targowe we Wrocławiu.

Z dnia 30 października 1889.

	od Marek	do Marek
Pszenica	8,85 —	9,05
Żyto	8,35 —	8,55
Jęczmień	8,25 —	8,75
Owies	7,60 —	8,10
Groch	8,50 —	9,50

Kartofle za cetnar od 1,50—2,00 marek.		
Masło za funt	1,20 —	1,40
Jaja za kopę	3,20 —	3,00
Siano za 50 klgr.	3,50 —	3,80
Słoma za kop. a 600 klgr.	33,00 —	42,00

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,11 Mrk.

Floreny wagi austryackiej 1,71 Mrk.

Banknoty francuzkie za 100 fr. — 81.15.

(NADESŁANO.)

☛ Uwaga dla palących! ☚

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytunie, niechaj kupuje wyroby z fabryki "Vulkan" J. F. J. Komendzińskiego w Dreznie, a zapewne się nie oszuka.

Amatorzy i znawcy papierosów.

Ważne dla katolików!

Nakładem redakcyi „Gwiazdy Piekarskiej“ wyszła z druku poraz czwarty, z wydania rzymskiego św. Kongregacyi i tamże jest do nabycia

książeczka pod tytułem:

„O Częstej Komunii“.

Święta Kongregacya Rituum świeżo „O codziennej Komunii św.“ głos Kościoła św. w następnych słowach ponowiła: „Quotidianae Communionis Consuetudinem laudandam esse ac promovendum usum frequenter suscipiendi sanctissimam Eucharistiam, juxta Concilii Trident. Sess. XIII. cap. 8. dispositionem. 11. Monitore Ecclesiastico an. 1886 pag 53.—„Jeźli by kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki.“ (Ewangelja św. Jana, Rozdz. YI. w. 52). — Cena książeczki na grubym i silnym papierze 60 fen. — Skład główny w Redakcyi „Gwiazdy Piekarskiej“ w Piekarach G.-Sl.—Handlującym odstępuje się odpowiedni rabat. (Kto zaś z kupujących nabędzie 10 egzemplarzy dostanie jedną w dodatku bezpłatnie).

Świeżo wyszła z druku

Książeczka

pod tytułem

Obraz

Najśw. Dziewicy

zawierająca

dwie powieści

i to prawdziwe:

1-szą „Marianna 60-letnia wdowa i jej 16-to letnia córka;“

oraz

2-gą „Zakonnicy z góry św. Bernarda.“

Przełożył z francuzkiego **Ksiądz Nestor Bieroński,** Kanonik kat. kieleckiej,

wydał

Stanisł. Kostka Czerniejewski, w N. Piekarach G.-Śl.

i tamże jest do nabycia po **15 fen.** Biorącym w większej ilości odstępuje się odpowiedni rabat.

Tanie i dobre **Książki do Nabożeństwa** poleca **Księgarnia Katolicka w Poznaniu: Dzieciątko Jezus.** Książeczka do Nabożeństwa dla dzieci str. 128. — Z oprawą w pół płótno 0,25 M. — **Święty Stanisław Kostka.** Książka do Naboż. dla młodzieży stron 300. — w oprawie A. brzeg marmurowy 0,70 M., B. brzeg złoty 1,00 M., C. okucie i zamek 1,60 M. **Wiara Nadzieja i Miłość.** Książka do Nabożeństwa — w oprawie A. brzeg marmurowy 1,20 M., B. złoty 1,50 M., C. okucie i zamek 2,00 M. **Żyje Jezus.** Drzewo żywota wiecznego. Książka do Nabożeństwa obejmująca prócz modlitw także i 250 pieśni, stron 800, w oprawie A. brzeg marmurowy 140 M., B. złoty 1,80 M., C. okucie i zamek 2,50 M. — **Mały Danin.** Książka do Naboż. ułożona z polecenia Najp. Arcybiskupa Danina, teraz na nowo poprawiona przez X. Prof. Dr. Lewickiego Proboszcza od św. Marcina w Poznaniu, str. 1000, w oprawie A. brzeg marmurowy 1,50 M., B. złoty 2,20 M., C. okucie i zamek 3,00 M. **Goffine.** Książka do Nauki i Naboż. obejmuje wykład wszystkich Ewangelii na Niedzielę i Święta, oraz Żywoty niektórych Świętych. Poprawiona przez Xiędza Dra. Lewickiego. Ozdobiona 120 obrazkami. Format wielki, stron 1000. — w oprawie Nr. 1 pół skórek z wyciskami 3,75 M. Nr. 3 całe płótno brzeg złoty 4,50 M., Nr. 6 cała skóra brzeg złoty 5,00 M.

UWAGA: Wszystkie powyższe książki mamy także na welinowym papierze i w lepszych oprawach, o czem bliższa wiadomość w katalogu naszym, który na życzenia wysyłamy gratis i franco.

Należytość upraszamy nadsyłać naprzód, dodając do każdej książki odnośną sumę na portoryum, a mianowicie: na przesyłkę Dzieciątka, Kostki i Wiary, dodać należy 10 fen.—Zaś na — Żyje Jezus, Małego Danina po 30 fen. Od Goffinego portoryum wynosi 50 fen. — Adresować prosimy wprost do **Księgarni Katolickiej** w Poznaniu ulica Wodna 25.

„MIESIĘCZNIK“

Zeszyt V.,

już wyszedł i zawiera bardzo zajmujące rzeczy;

☛ **Cena 15 fen.**

Zamawiać można w ekspedycyi „Gwiazdy Piekarskiej“ na poczcie jak i u pp. agentów.

Fr. Schwider.

DRUKARNIA

„Gwiazdy Piekarskiej“ *poleca się do wykonywania wszelkich prac drukarskich. Za szybkie i eleganckie wykonanie gwarantuje się.*

Redaktor odp. St. Czerniejewski w Bytomiu, ulica Gliwicka Nr. 13, dom Klugiusa. — Nakład i druk „Gwiazdy Piekarskiej“ (Fr. Schwider i St. Czerniejewski) w N. Piekarach.

№ 21. Rok 2.

DODATEK do Nr. 88 „Gwiazdy Piekarskiej“.

Przyjaciel Domowy.

Pismo poświęcone oświacie religijnej, umoralnieniu i rozrywce umysłowej.

N. Piekary, sobota 2. listopada 1889.

Skarb Chrześcijanina.

III.

Jaka jest różnica między wiarą katolicką a protestantyzmem.

(Ciąg dalszy.—Zob. Nr. 20)

Katolik, według nauki Kościoła, wierzy, że Adam zgrzeszył, i że grzesząc, nie utracił wolnej woli. Mistrze protestantcy, zgodnie z Lutrem, nauczają, że człowiek od chwili, gdy Adam zgrzeszył, nie ma już wolnej woli, Z Kalwinem, przypuszczają przeznaczenie, według którego Bóg na to niektórych ludzi stworzył, aby ich na wieki potępił. Co się tyczy zaś usprawiedliwienia chrześcijańskiego, katolicki Kościół uczy, że człowiek przez zasługi Chrystusowe staje się na nowo dzieckiem Bożem, i znów Mu jest miłem. Przeciwnie protestantcy pisarze utrzymują, że człowiek z natury jest złym i złym pozostanie i że Chrystus Pan zasługami swemi ich okrywa, żeby ich Bóg Ojciec wcale nie karał. Katolicy wierzą, że Pan Jezus obecnym jest jeszcze w Sakramencie Ołtarza, protestanci zaś w to nie wierzą. Katolicy wierzą, że we Mszy świętej, sam Pan Jezus ofiaruje się za nas na Ołtarzu, protestanci zowią to kłanianiem się chlebowi.

Katolicy wierzą, że małżeństwo chrześcijańskie nie może być rozerwanem, protestanci przypuszczają rozwody. Katolicy uznają siedm Sakramentów, protestanci przyjmują tylko trzy. Katolicy wierzą, że jest czyściec, a protestanci nie wierzą. Kościół katolicki wierzy, że zbawienie osiągnąć można tylko na Jego łonie, a protestanci zapewniają, że można zbawienie otrzymać w protestantyzmie; przypuszczają nawet, że Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem Pana Jezusa, a mimo to nie chcą na łono Jego powrócić. Jakiemże więc czołem można jeszcze sądzić, że nie ma tu różnicy, i utrzymywać, że my w tego samego jednego Boga i w tego samego Chrystusa wierzymy? Jeżeli tak jest, to mamy obowiązek, tak jak Bóg, jak Pan Jezus rozkazał, czynić. Nie chodzi o to, żeby w trochę prawd wierzyć, ale żeby wierzyć we wszystko co Chrystus Pan nam objawił i co kazał czynić, wedle tego, jak wyraźnie święty Jakób Apostoł uczy: *„kto w jednem grzeszy, we wszystkiem jest winnym, gdyż powaga Boska istnieje dla wszystkich i dla każdego. Bóg w niczem omylić się nie może. Albo wszystko jest prawdą, czego nas Kościół Boży uczy, albo też on nie jest Kościołem postanowionym od Boga, który wieczną jest Prawdą.* Dawni heretycy zaprzeczali jednę, lub dwie Prawdy Kościoła, a byli wyłączeni i poddani rozsądzeniu Kościoła. Nie może i nie potrafi się nikt zasłonić tą ostatnią wymówką, że niema wielkiej różnicy między katolikiem a protestantem. Przeciwnie ogromnie wielka jest różnica, jaką tylko w myśli wystawić sobie możemy; nikt nie ma prawa pozostawać protestantem, a tem mniej wiarę protestancką przyjmować. Ojcowie rodzin, wzywajcie wstawiennictwa Św. Józefa, odmawiając na Jego cześć „Zdrowaś Marya“, aby wam wyjednał tę łaskę, byście pragnęli gorąco oświecać się w prawdach wiary, byście byli w możności wykazać każdemu protestantowi i mało oświeconemu katolikowi, jak ogromną jest różnica między wiarą katolicką, a naukami protestanckiemi.

Dajcie dowody życiem swojem pobożnem i gorliwem, że wasze uczynki są zgodne z wiarą waszą, że życie wasze jest sprawiedliwem, świątobliwem, ponieważ jest prawdzie katolickiem. Gdyby wszys-

tkie dzieci Kościoła oddziaływali w ten sposób, wnetby cały świat stał się katolickim.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ignacy Domejko.

Dnia 28-go stycznia b. r. umarł w Rzeczypospolitej Santiago, prowincyi Stanów Zjednoczonych Ameryki, jeden z ostatnich naszych weteranów, walczących z Rosyą za niepodległość naszej ojczyzny w roku 1831, Ignacy Domejko. Po upadku powstania wyemigrował on do Ameryki, by tam wsławić imię polskie nauką, tak jak je wsławili nasz nieśmiertelny Kościuszko i Pułaski męztwem i walecznością. Kiedy w Santiago powstał uniwersytet, czyli najwyższa szkoła, jak u nas naprzykład wszechnica jagiellońska w Krakowie, powołano Domejkę na prefesora chemii i geologii, to jest nauki o przyrodzie. Tu przez 45 lat kierował umysłami młodzieży. W tym czasie w dowód jego zasług, mianowano go rektorem tegoż seminaryum.

Kilkakrotnie przybywał on do Europy. Kiedy ostatni raz czcigodny ten starzec przybył do Warszawy— było to w zeszłym roku a następnie udał się do Żyburtowszczyzny w odwiedziny do swego zięcia, na odjezdnem mu powiedział, że czy żyjący, czy umarły, powroci do nich za parę lat. Niezbadane są jednak wyroki Boskie! Nie dopłynąwszy jeszcze do Santiago, zaniemógł srodze. Przez jeden miesiąc, a było to w grudniu, zdawało się, że choroba minęła, tymczasem było to zwodniczem odblyskiem powracania sił. Niedługo potem rozchorował się na dobre. Umarł w porze, kiedy w tych stronach najpiękniejsze panowało lato. W chwili zgonu liczył przeszło 87 lat.

Pobożności był prawdziwie budującej, takiej, jakiej to byli nasi przodkowie. Syna młodszego wykształcił na księdza i podczas jego pierwszej Mszy świętej sam mu do Mszy św. posługiwał. Co za budujący przykład dla nas! Był także w Jerozolimie, by się pomodlić u grobu Zbawiciela naszego. Zaiste, dziwić się trzeba, czytając o tych dowodach prawdziwej pobożności wśród dzisiejszego zepsutego świata.

Był on człowiekiem na wskroś uczonym i pracowitym. Pisał i mówił różnemi językami: i po hiszpańsku, po francuzku i naturalnie co najgłówniejsze po polsku. Bardzo ciekawie czytają się jego pamiętniki z życia mieszkańców Santiago.

Wyprzedaż.

Był to ranek grudniowy, mglisty, chłodny, szary...
Ze ścian izdebki wilgoć sączyła się śliska,
Wicher przez niedomkniętych okien hulał szpary
I przerzucał popiołem zgasłego ogniska.
O kominek oparty w strapieniu głębokiem
Stał człowiek, błędnem w koło zataczając okiem:
— „Więc nas odpędzą, mówił, jako psów od budy,
Zebrana krwawą pracą, uczciwemi trudy,
Na żer tych sępów pójdzie ta chudoba cała!..."
U nóg się jego młoda niewiasta tarzała,
A z boku na rodziców z prośbą i obawą,
Dwa bledziuchne dzieciątka spoglądały łzawo.
— „Człeku! woła ona, człeku! nie trać ducha,
Bóg ujrzy nędze nasze i Bóg nas wysłucha,
Tak, całe dnie trawiłeś schylony nad pracą,
Teraz nam zabierają dobytek nasz; a za co?...
Że to co na komorne odłożyłam sobie,
Wydałam na lekarstwo w twej ciężkiej chorobie:
A teraz tu komornik wejdzie z całą zgrają....
Mniejsza o to; mam męża, dzieci ojca mają;
A w mojej duszy nigdy nie gaśnie odwaga,
Gdy wzmaga się nieszczęście i ona się wzmaga
Dziś, kiedy nam ciernista otwiera się droga
Cierpmy razem i zdajmy łzy nasze na Boga!!
Więc on pochylił ku niej twarz smutkiem zbolałą:
—„M sz słuszność, cierpmy razem, bośmy jedno ciało,
Siła twa weszła we mnie, we dwoje mniej boli...
Wytrwamy.
Ona z ziemi powstała powoli.
I obrzucając wzrokiem ubogie mieszkanie,
Ujrzała po nad łożem wiszący na ścianie
Bukiet kłosów pożółkłych.
...Smutne nasze losy
Rzekła,... czy ty pamiętasz dzień od nas daleki...
Na wróżbę dobrej doli i Bożej opieki
Zebraliśmy na polu te dojrzałe kłosy,
Po ślubie, śląc modlitwy do nieba gorące....
Dzień był piękny, jesienny i świeciło słońce...
Wszak możem zabrać z sobą to ostatnie mienie,
Dla nich to słoma tylko, a dla nas wspomnienie.
Więc przycisnęła bukiet do twarzy wybladłej,
A na zeschłą wiązankę łzy palące padły.
Nagle we drzwiach trzy się obce ukazały głowy,
Wszedł komornik, a w ręku miał nakaz sądowy.
Za nim weszli świadkowie, dwa obrzydłe gbury,
Jako żyjący pomnik prawnej procedury.
Kiedy szuler giełdowy bankructwem dotknięty
Traci mienie nabyte z krzywd ofiar tysiąca,
Albo kiedy kobieta swą cnotą kupcząca,
Oddaje w zastaw szaty i kosztowne sprzęty,
Gdy do mieszkań oszustów wchodzi nędza blada,
Kiedy grosz źle nabyty w proch się licho wali,
Wołamy: słusznie na nich grom sądowy spada,
Niech cierpią, inni przez nich gorzko już płakali.
Ale kiedy komornik zbrojny w swoje prawo,
Zabiera grosz nędzarza życia zlany potem,
Gdy widzim w koło niego leżące pokotem
Te sprzęty co okupił pracą swoją krwawą;
Kiedy im zabierają w święte prawa imie
Okrycie co od mrozów chroniło ich w zimie,
I całą tę chudobę ubogiego biedną —
I łóżeczko dziecinne i stolik sosnowy,
O!... wówczas, dziwne myśli cisną się do głowy!...
Ale prawo dla wszystkich niewruszone, jedno,
Tych lichych względów ludzkich ustawy nie szczędzą,
Więc pojedynek prawa poczynał się z nędzą.
Komornik wszedł do izby rozejrzał się wszędzie
I pomruknął półgłosem: „I kosztów nie będzie," —
Za nim w sieniach stanęło kilkanaście osób.
A byli to przekupnie z wiecznie głodną paszczą
Zysku, albo pragnącej widzieć w jaki sposób

Ludzie prawa rodzinę z chudoby wywłaszczą.
Sprzedaż się rozpoczęła.
—„—Patrzcie no! komoda,
Naśladująca mahoń, pięć franków... No?... Zgoda?...
Ten pan z lewej sześć daje. To za nic. Cóż przecie?
Więcej nic? Raz, dwa,... weź pan.“
Ten głos urzędnika
Dźwiękiem swym obojętnym tak biednej kobiecie
Wchodzi w serce, jak nóż gdy do rany wnika.
Ku ziemi spuszcza łzami powieki ciężarne
Widząc jako jej praca trwoni się na marne.
— „Teraz ten czarny stolik z tą białą wanienką
We dwoje, dziewięć franków! Może ty panienko
Kupisz? Nie?.. stół pięć franków, darmo, mówię szczerze,
Dalibóg darmo, sześciu zje przy nim wieczerzę.
Za drogo?... A więc cztery... trzy franki... nie chcecie?...
Dwa... zabierzcie.“
Kolejno tak szły te rupiecie.
I co raz lichszą cenę podawano za nie.
Skromny krucyfiks wisiał nad łożem na ścianie
I na niego uwaga komornika padła;
Chcąc go zdjąć, sięgnął ręką...
Kobieta wybladła
Rzuciła się do niego w poruszeniu chyżem,
Jakby jej serce z piersi wydzierał z tym krzyżem.
Więc woła ze łzami:
—„Dola nasza sroga!
Ludzie! zabierzcie wszystko, wszystko... oprócz Boga!
On tu czuwał nad nami, choć cios z Jego ręki
Nas dotknął, On pociechą Jeden nas obdarza;
Wszakże prawo nie bierze godła Bożej męki,
Nie bierze łoża biednych i biednych ołtarza.
Zabrać mi ten krucyfiks!... O miejcież sumienie
Ludzie!... na nim złożyła swe ostatnie tchnienie
Matka w godzinę śmierci, a wzrastając w siły
Dzieci me słów modlitwy pod nim się uczyły.
Ten krzyż ochraniał nasze domowe ognisko
I jako znak zbawienia zawisł nad kołyską.
Pozostaw nieszczęśliwym tę pociechę błogą...
Są ludzie, którym wszystko na świecie się darzy,
O Chrystusie na krzyżu ci zapomnieć mogą.
Ale dla nas nieszczęsnych i dla nas łazarzy
Co pod ciężarem życia wątłe chylim czoło,
Na których los się ciągle sroży i wysila,
Którym każdy krok trudnym, a łzą każda chwila,
Krzyż wszystkiem. Cóżby z nami bez krzyża się stało?“
Gdy się tak na kolanach korzyła z obawą,
Łzy jej spadały jak groch, a oparte o nią
Dziecko, zwolna maleńką ścierało je dłonią.
— „O krzyżu, rzekł komornik, milczy u nas prawo,
Przecież został wam tapczan ten słomą zasłany.“
Zdjął krzyż i rzekł: — „Panowie! piękny krzyż drewniany
Z Chrystusem metalowym na nim... tutaj oto...
Przypatrzcie się, to mosiądz, a błyszczy jak złoto;
Za franka, co?... jak tanio!... złoto, mógłbym przysiądz!...
Poł franka!... No, nie chcecie?...“
— „Daję franków tysiąc!“
I na dźwięk słów tych wszystkich zwróciły się oczy
Ku młodzieńcowi, który stał tam na uboczy;
Widać strapienie matki serce mu przejęło,
Bo on dawał tę cenę,
Zniedowierzającą
Miną komornik spojrzał nań i rzekł:
„Gorąco
Pan coś cenisz... ha! widać artystyczne dzieło;
Może to rzeźbiarz włoski wykonał... Pokusa
Nie mała. Tysiąc franków!... kto da za..
Więcej?“
W około głuche zaległo milczenie
I tylko słychać było biednej matki łkanie.
— „A więc weź go pan, gdy go masz w tak drogiej cenie!“
On wziął krzyż i powiesił napowrót na ścianie,
I wyjąwszy z kieszeni papierek pomięty:
—„To starczy na komorne, rzecze, i na sprzęty,
Reszta zostanie dla nich!!“
Mąż milczał, a żona
Klęcząc jeszcze chwilę, jak w głaz przemieniona;
Potem powstała nagle i w niemej podzięce
Popatrzyła na zbawcę. Więc złożywszy ręce
Wyjąknęła w tej swojej radości niezmiernej:
—„Chyba anioł cię zesłał człeku miłosierny!“
—„Tak! rzekł on, moja matka była tym aniołem.
Dzisiaj podróż do Rzymu właśnie przedsięwziąłem,
By tam zwiedzając sztuki źródło wiecznie młode,
Tej sztuki, która wszędzie kurczy się i zniża,
Ubiegać się z innemi o pierwszą nagrodę,
I ujrzałem płaczącą matkę u stóp krzyża,
Więc wraz pomysł obrazu rozświecił mi głowę,
Bo to wiekowa prawda i piękno wiekowe:
Myśmy tam winni dążyć pracownicy skromni;
Tego światła bluźnierstwa ludzkie nie zagaszą:
Krzyż jest miłością w życiu, Krzyż jest matką naszą,
Bożem tchnieniem naszą matkę nam przypomni.“
To rzekłszy, po nad dziecka pochylił się głową,
Złote kędziorki włosów popieścił w swej dłoni,
I zbliżywszy swe usta do niewinnej skroni —
Wyszedł.
A Bóg w rodzinę zawitał na nowo.
(*Z papierów śp. Wacława Szymanowskiego.*)

Fraszki i śmiechy.

Sędzia do oskarżonego silnego chłopa: „Kogóż obieracie dla swej obrony?“

Chłop: „Kto? Ja nie potrzebuję niczyjej obrony, niechno tu który do mnie przyjdzie!“

— **Pani kupuje** u kupca żyda płótno, i przy mierzeniu spostrzega, że łokieć jest za krótki, więc mówi: „Ależ panie, wasz łokieć nie jest prawy!“

„Ny, co to pani chce?“ odpowiada żyd, „tego łokieć to prawda, że on go jest za krótki, aber za to jeszcze raz tak gruby.“

Landrat. „Jakiż tam u was urodzaj?“

Gospodarz: „Nie można narzekać, bo choć nic nie rośnie, to rosną podatki.“

Żona szewca: Mężu, urąb mi cokolwiek drzewa.

Mąż: Co ci się znów śni? ja, co w tym roku

byłbym nieomal został królem kurkowym, miałbym się tak poniżyć, drzewo rąbać?

Doktór pewnego miasteczka został wezwany w nocy, żeby natychmiast jechał do chorego, który mieszkał po tamtej stronie rzeki. Stanąwszy u przewozu pyta przewoźnika, ile żąda za przeprawienie go na tamtą stronę?

— Markę, proszę łaski pana!

— I ty się nie wstydzisz żądać tak wiele za przeprawienie jednej osoby? — rzekł oburzony lekarz.

— Toć wielmożny pan doktór, jak moją matusię przeprawił na tamten świat, wziął pięć marek i nic się nie wstydził.

Prawda. Kapelan więzienny odwiedza nowego więźnia i rozpoczyna z nim rozmowę:

— Mój kochany, opowiedz mi dotychczasowe swoje życie! Powiedz mi szczerą prawdę, co ciebie właściwie do więzienia sprowadziło?"

Żandarm! — proszę jegomości."

Pewien adwokat sprzykrzywszy sobie świat, wstąpił do klasztoru. Zdarzyło się, że Ojcowie zakonni mieli sprawę sądową i obronę powierzyli owemu adwokatowi — już teraz zakonnikowi. Sprawa upadła i klasztor musiał w dodatku zapłacić koszta. Otóż rzekł Ojciec gwardyan do adwokata:

— Dawniej wygrywałeś wszystkie sprawy, dla czego przegrałeś naszą?

— Teraz Ojcze gwardyanie nie wypada mi jako zakonnikowi łgać, jak dawniej łgałem — odrzekł tenże.

Sługa: Panie doktorze, pani hrabina prosi jak najspieszniej przybyć, bo dziecię przed tygodniem zrodzone bardzo zachorowało.

Doktór: Ej, tak źle pewno nie będzie.

Sługa: Źle jest rzeczywiście, bo już zupełnie mowę straciło.

Reb Laizer powracał z synem swym Izaakiem z jarmarku, gdzie kupił dwa konie. Mieli jeszcze dwie mile do domu, gdy zupełnie już się ściemniło, a że Lajzer podróżą, odbytą tamdotąd pieszo, i całodziennem kręceniem się na jarmarku, był bardzo strudzony, a przytem obawiał się w ciemności jechać dalej, rzekł do syna:

Izaak, za trzy godziny zejdzie księżyc, to pojedziemy dalej. Teraz przywiążmy konie do drzewa, a ty usiądź przy nich i pilnuj, ja tymczasem trochę się zdrzemnę. Masz teraz czasu dosyć, abyś myślał; więc nie śpij, jeno wiele myśl, a będziesz taki mądry, jak tate.

Dobrze tate, będę myśleć — odrzekł Izaak.

Laizer zdrzemnął się — po chwili budzi się i pyta:

— Izaak co ty myślisz?

— Ja myślę — odpowiada Izaak — jak niebo spadnie na ziemię, gdzie się wróble podzieją?

— Dobrze, mój synu! Jeno tak myśl dalej, a będziesz mądrym jak Salomon!

Po godzinie budzi się Lajzer i pyta:

— Izaak, o czem myślisz?

— Tate, ja myślę, jak długo będziemy musieli czekać, aż ten ganef, który nam konie ukradł, znowu je nam przyprowadzi.

Czy panna Maryńcia nie słyszy, co mówię?...

— Nie słyszę — i proszę sobie innej poszukać do słuchania....

— A panna Maryńcia jest do czego?...

— Do rozkazywania....

— Owa! Co mi za oficer z panny Maryńci!...

— Lepszy, jak z pana żołnierz....

— Dla czegóż to?

— Bo pan zawsze bez grosza...

— E, moja pani Maryńciu, a bo to groszem człeka mierzą?..

— A czemże?...

— Sercem i kochliwością...

Sędzia. — Dowiedziono ci, żeś ukradł trzy wiązki siana. Co cię do tego skłoniło?

Przestępca: — Głód, panie sędzio.

W przedpokoju. — Mąż: Patrzaj, jak się ten urwisz Jan spił na weselu brata.

Żona: Janie dla czegóż to?

Jan: Proszę pani, to tak z radości, że to nie ja zrobiłem się żonaty, tylko na ten przykład mój brat niby...

Mąż: No — zawsze ma on niby trochę racyi.

Rozwiązanie Zagadki z N-ru 20-go

Bocian i żaby.

Dobre rozwiązanie nadesłali p. A Gorell z Berlina — i panna K. B. z Żernik

Zadanie.

1. Nazwisko sławnego Polaka, który więcej cenił Ojczyznę jak własne dziecko.
2. Nazwisko pomników Egipskich.
3. Założyciel wiecznego miasta.
4. Tytuł jaki się panom a także księżom daje.
5. Głos, który można słyszeć w lesie.
6. Część ubioru potrzebnego do Mszy św.
7. Miejsce, gdzie się pieniądze nosi.
8. Imię proroka.

Początkowe litery powyższych ośmiu wyrazów czytane z góry na dół, a końcowe z dołu do góry, powinny utworzyć nazwiska dwóch bohaterów polskich, sławnych z wojen szwedzkich.

Za trafne rozwiązanie tego zadania przeznaczamy jako nagrodę jeden ładny kalendarz, i to komu los przeznaczy.

Redaktor odp. St. Czerniejewski. — Nakład i druk „Gwiazdy Piekarskiej" (Fr. Schwider i St. Czerniejewski) w N. Piekarach.